Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 4. Poznań, dnia 22. Kwietnia. 1844.

POEZYJA.

Zbroja wygrzebana.

Pod murami zamkowémi
Rznął ostrzoném chłop radliskiem
Kawał ziemi,
I potrącił o żelaztwo
I wynalazł tam bogactwo —
Nie świeciło w oczy błyskiem
Złotym, srebrnym, ale krwawą
Zaświeciło plamą rdzawą.

Chłop wojował w swéj młodości,
Więc mu oczy łzą splynęły,
Bo zobaczył zbroję, kości,
Męztwem, siłą, co słynęły.

Konie z radłem zdala stoją,
A chłop duma ponad zbroją,
Bo ten widok miecza, kości,
Dnie przypomniał mu młodości,
Dawne dzieje, dawne lata,
I zapłakał rzewnie brata.

A pan z domu bogatego,
Kazał słudze wyjść do niego,
I zapędzić do roboty,
Potém zbroję zabrał dawną
I powiesił w swéj komorze,
I mówili jak to sławną
Ta rodzina w męztwo, cnoty,
W męztwo! w cnoty! żal się Boże.

W wieczór chłopek szedł do domu,
Miał łzy w oczach, nie miał komu
Ich powierzyć, wszedł do chaty,
Tam na ścianie Matka Boska
Przenajświętsza Częstochowska,
Co na rękach Syna trzyma,
Miłosiernie nań oczyma
Poglądała, a dziecina
Jezus mały twarz ku niemu
Dobrotliwie swą obraca;
Przeciw złemu
Dobrem płacić upomina;
Chłop zapłakał i uciechy
Doznał w sercu, i za grzechy
Ofiarował krzywdy swoje. —

Lecz pan dumny czy też zbroję
Stawi równą w trudnym razie?
Czy też Marya na obrazie
Pożałuje w dniu karania?!
O natenczas ona schmurzy
Przenajświętsze swoje lice.
Ziem dziedzicu! Ziem dziedzicu!
Nie na wieki! nie na wieki
Tak bezpieczną twa przystania!

L.

DO HISTORYJI DAWNÉJ POLSKI.

Odpis J.X. Dziekana Winnickiego na list Szczesn. Potockiego dany.

(Dokończenie.)

Pytałem się jednego Chłopa czy dobrze Pan twój czyni, że jest przeciwnym woli Narodu? odpowiedział mi: Ja się zawsze trzymam téj strony gdzie Woyt i przysiężni, i dla tego wiele w gromadzie znaczę. Dwie ja tylko znam nad sobą władze, Duchowną i Świecką, ale obydwie każą mi bydź za Ustawą Rządową. Najwyższa kościoła głowa, nawet wszyscy Biskupi Imieniem całego Duchowieństwa potwierdzili przysięgą tę Ustawę, kazano nam się modlić, dziękować Bogu za nią, i ten dzień uczyniono Świętym. A zdobiło by to Duchownego powstawać przeciwko wszystkim swojm zwierzchnościom? i zamiast Pasterza stawać się najdrapieżniejszym dla owczarni wilkiem? To JWPan Potocki z płaczem piszę, bo może niedługo tém Imieniem nazywać Cię zakażą. Wspo-

mnij sobie na przeszłe chwalebne i obywatelskie dzieła twoje! kiedy to i w ustach i w księgach słynąłeś, a patrz na straszną niesławę, którą sobie i imieniowi twemu czynisz? Cierpi serce moje które Cię kochało i kocha, słyszeć Naród przeklinajęcy ciebie. — Mógłbyś się podobno utopić w tych łzach które z okazyi twéj wylano, a już tych nieszczęść będziesz przyczyną. Otoż się już krew Rodaków twoich rozlewa! Oto już Wdowy po Mężach, Sieroty po Ojcach płaczą i narzekają. Nakłoń tylko ucha gdziekolwiek na pograniczu, w każdéj prawie chacie złorzeczenie i przeklęctwo na Ciebie i wszystkich twoje spólniki. A kiedy kto z tysiąca nieszczęśliwych gorzko zapłakawszy zawoła o pomstę do Boga nad Kaimem, który tak zuchwale krew Braterską rozlewa, straszna jest rzecz, straszniejsza kiedy Bóg rzeknie: »Do mnie należy zemsta, ja się pomszczę« Miły Boże! zjednawszy sobie taką sławę, stałeś się jak ów który całe życie będąc katolikiem dobrym, w konaniu zaparł się Boga.

Takie całe Duchowieństwo znajduje się w całéj Dyecezji Łuckiéj. List JWPana posyłam Mojżeszowi Polskiemu, Księciu Wodzowi naszemu, i mój odpis przyłączam, a kończę słowy Pisma: *Ty przychodzisz do nas z spisą i mieczem niewiernych, my zaś do Ciebie w imie Pana Wojsk.* Oświadczam się iż prosić Boga nieprzestanę, *ażeby oświecał rozum twój, abyś niezasnął w grzechu,* i abyś przyszedłszy do swego Narodu, do swego Ojca, jako Syn Marnotrawny w Ewangelii rzekł: *Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i Ziemi, już nie jestem godzien nazywać się* Polakiem. A Ojciec Imieniem Narodu, przytuli Cię i daruje; gdyby zaś starsi i zasłużeńsi przez stałość Bracia wyrzucali Ojcu zbytnią dobroć łatwo powie jak ow Ewangeliczny Ojciec: »Jakże się niemam cieszyć, kiedy Syn który mi był umarł, zmartwychwstał.« Tegoż i ja JWPanu życzę, od lat 26 jego przyjaciel i sługa.

X. J. P. Dziekan Winnicki.

KILKA MYŚLI
z życia o oświecaniu Ludu. *)

przez

nauczyciela elementarnego *E. Estkowskiego.*

Ileż to już razy wyrzeczono mniéj-więcéj wyraźnie po pismach czasowych i różnych dziełach, że nie ma świętszéj sprawy, jak praca około oświecania najżywotniejszéj części narodu, t. j. massy Ludu! Dla tego też podziwia świat cały ludzi, którzy się dla jego dobra poświęcili a historyja ich uwielbia i oddaje słuszność ich wielkim dla rodu ludzkiego zasługom. I u nas pojęto tę prawdę i konieczność oświecania massy Ludu. Zaczęto przeto pisać książki i wydawać czasopisy dla niego, jak: Szkółkę niedzielną, Pismo centralne, Kmiotka i Lecki Przyjaciel Ludu. Dopiero nowsze czasy zrodziły u nas myśli tak przyjaźne dla massy Ludu. Ale dla tego też myśli te dotąd się należycie nie pojęły, nie wyrobiły, nie przeszły w przekonanie ogółu i nie mogły dotąd wydać pożądanego owocu. Powiedziałbym nawet, że i z téj maluczkiéj części osób, w których umysłach odsłoniły się przychylniejsze dla w ciemnocie pogrążonego Ludu chęci, mała tylko część pojęła jako tako sprawę oświecania jego. Któż bowiem gruntownie powiedział, co jest właściwa oświata massy Ludu? Ztąd pochodzi, że często tak sprzeczne w téj mierze zdania się objawiają. Zaczęto wydawać — choć i to rzadko — takie książki i pisma dla Ludu, jak gdyby on już należycie był przysposobiony, pojąć je, ocenić ich wartość i wyprowadzić potrzebną z nich dla siebie naukę Jakoby zapomniano, że jeszcze mało kto pomiędzy nim umie czytać, a tym mniéj z książki myśleć. Należało i należy się zatém, postarać najpierw o to, aby Lud przygotowany był do korzystania z książek; należy się, nauczyć go poprzednio czytać i myśleć, a potém mu dopiero dać książkę w rękę, i to nie aby całą jéj mądrość — zwykle mało przydatną w prostém życiu człowieka — zjadł; ale aby w tem, co już wie, przychodził do doskonalszéj pewności, poznał z niéj swoje życie, swoje uczucie proste, swoje przeznaczenie, pracę i przemysł, aby z niéj nauczył się poznać swą człowieczą Godność i Wolność i ukochał bliźnich i Boga.

Książka dla Ludu powinna być taka prosta i szczera, jak jego dusza; taka miła, jak jego uczucie; taka zrozumiała, jak jego mowa. Takiéj książki dotąd nie znam. Nie dziw więc, że umiejąca czytać, część massy Ludu nie czyta nic, prócz książki do nabożeństwa. Szkółka niedzielna miała początkowo dość zajmujące i dość dobre artykuły, choć często przesadzone i nie zawsze stylem łatwo zrozumiałym. Ale coraz stawała się mniéj interesowną, lekko nauczającą; a za to jako by przymusową, drukowała wyciągi, zapełniała wiele

*) Artykuł ten będący pracą utalentowanego a chwalebnie w zawodzie swym pracującego nauczyciela Elementarnego, lubo nie jest zupełnie wyrobiony co do pojęć ogólnych przedmiotu, umieszczamy już to dla zachęty gorliwego a szanownego Pracownika, już dla mnóstwa trafnych, prostych, rzetelnych, praktycznych jego pomysłów.

Przyp. Red.

miejsca ciągle się powtarzającym wykazem wyszłych książek i wychodziła jak najnieregularniéj. W jakim teraz stanie się znajduje i czy jeszcze wychodzi, nie wiem, bo już jéj od r. 1841. nie czytałem. Tu nie wiem, aby ją kto znał. Nigdzie też jeszcze nie słyszałem chłopa o niéj co mówiącego i wiedzącego: co już dowodem, jak mało odpowiada potrzebie Ludu i jak on mało jeszcze czyta. Podobno też nie miała współpracowników a zatém współudział mających w sprawie odrodzenia massy Ludu. Aleć to mojem zdaniem od redakcyi wszystko zależy. Jeśli redaktor kocha prawdziwie Lud i pojął doskonale swoje stanowisko, to przy pilności i pracy sam by nawet wystarczył dla swego pisma półarkuszowego; chyba, że jeszcze nie ma czytelników. Przecież czytelnicy byliby, boby to prawdziwe pismo dla Ludu czytał przynajmniéj ksiądz, nauczyciel, dziedzic, niejeden ekonom i polski urzędnik, i t. d. a powoli z stąpiłoby i do Ludu. Redaktor zamierzający wydawać pismo ludowe, powinien najpierw swoje posłannictwo wszchstronnie rozważyć; ułożyć sobie plan, któryby wystarczył na cały czas istnienia zamierzonego czasopisu, a ułożyć go podług potrzeb i życia Ludu i pedagogicznie. Niech zważa na życie mieszkańców po wsiach i miasteczkach: niech czyta zagraniczne pisma dla Ludu i wszelkie ważniejsze książki ojczyste: a o każdéj potrafi napisać bardzo stósowny dla swych czytelników podług własnéj myśli artykuł. Będzie tak zawsze wiedział, co pisać, a pismo jego będzie ciągle świeże i postępowe. Takim sposobem przekona zarazem publiczność o ważności dzieła i tą ważnością spowoduje dobrze myślących do współpracownictwa. Trzeba umieć takie pismo uczynić nieodbitą potrzebą, choć na początku — pewnéj tylko części Ludu.

Pisma centralnego dostało mi się do rąk dotąd tylko kilka numerów, napisanych sucho, wymuszono, pedantycznie, stylem niegodziwym, nie prostą mową Ludu polskiego. Wątpię, aby tu to pismo znał kto z tych, którym jest przeznaczone. Kmiotka i Leckiego Przyjaciela Ludu znam tylko z Tygodnika literackiego.

Osądźmy teraz, jakie owoce pisma czasowe (również i książki) dla Ludu — przynajmniéj u nas — wydały? Wiem z przekonania, że równie nasz chłopek jak i mieszczan umiejący czytać, chętnie czyta gdy umie książkę, mającą dla niego jakikolwiek interes. Często każą rodzice dzieciom swoim czytać głośno książkę, na któréj się w szkole uczą, lub którą od nauczyciela pożyczyły. Gdyby więc chciano poznać życie ludu, pisano książki z jego przekonaniem i uczuciem zgodne, rozpowszechniono takowe wśród Ludu za pomocą szkółek, to mogłyby takie książki uczynić wiele dobrego i rzeczywiście Lud oświecać. Ale, choćby i były owe książki, któż na nie wyłoży? — Początkowo Lud nie, bo naprzód nie zna ich użytku dla siebie, nauczyciel sam biedny; czy więc ksiądz albo dziedzic?..... Oby oni sami chcieli coś czytać i *istotną oświatą* Ludowi dopomagać do wyzwolenia. Ale skrzywią — wiem — nosy na to, bo »prawda w oczy kole.« — Powiedzą, że jakiś tam nauczyciel śmie przepisy nam dawać i chce nas pouczać. Lecz wspomnijcie moi panowie, że już minąć powinny czasy tak różnych kast, a gdzie idzie o dobro ogólne, tam nie pytać się: czyś ty szlachcic, czyś ksiądz, czyś też prosty nauczyciel, bylebyś no mógł w sprawie odrodzenia narodowego coś zdziałać istotnie. Bo Narodu nie czyni sama tylko kasta uczonych, szlachty lub księży. Wszyscyśmy się powinni wiązać jedną myślą, jedną dążnością. Oświaty potrzebujemy zatem wszyscy! A któż ją nam wszechstronnie i wszystkim dać może, jeśli nie książki, nie czasopisy? Bo jakkolwiek oświata czasowa rozszerza się — mimo przeszkód rozlicznych — na całe narody z wszech stron siłą niewidzialną Boga; jakkolwiek pociąga swą dążnością cały ogół przez różne drogi i roztacza swe światło z góry bezpośrednio i żywo po wszystkich miejscach, to przecież główna dążność wzmagającéj się oświaty powszechnéj, jednem szczególniéj korytem na narody spływa i wybitnie się okazuje. Tém korytem jest literatura każdego narodu, t. j. książki i pisma w ojczystéj mowie. Literatura — jak to każdy wie — jest odbiciem życia narodowego; biegnie tak prędko i nieustannie, jak nasze życie i kogo raz pociągnie za sobą, ten już się nie cofnie, ten pokocha książki, a raczéj życie umysłowe, wcieli się rzeczywiście w ciało i duszę narodu. Pochwytywać będzie nieustannie światło, poznawać swą godność osobistą i poczuwać się do człowieczéj Wolności, będzie bliźnim każdego i Członkiem Narodu. W to życie narodowe i chrześciańskie koniecznie każdemu — i massie Ludu — wzrość należy, a zajaśni istotna oświata i rozgrzeje nasze życie. Książki i dzieła są bowiem mową uczuć i przekonań nietyko pojedyńczych autorów, ale i całego narodu i Ludzkości — objawieniem się zatém prawd Boga. Kto też bystrzejszém obdarzony dostrzeganiem rzeczy, swoję duszę otoczył wiadomościami licznemi i mającemi niezaprzeczoną korzyść; wyrobił swoje przekonanie o potrzebach narodowych z większą pewnością; umie jakoby sam z siebie snuć nowe i śliczne prawdy i chce być nie samolubem, ale użytecznym, pragnie skarbem swego

światła i uczuć wpływać na cały naród: ten to jedynie za pomocą wysyłanych swych pism do Narodu, może uczynić — czystego swego ducha i pełne uczuć serce przenieść w istotę, w życie rodaków. — Tak też i na ogół Ludu inaczéj wpływać, inaczéj łatwiéj światła wśród niego rozjaśniać nie możesz, jak za pomocą książek. Tylko Chrystus potrafił bez pisania, boskie prawdy zaszczepiać w massie Ludu. A wszakżeż już jego pierwsi następcy, brali do pomocy pismo, aby światło królestwa rozszerzać. — Dzisiejsi autorowie dzieł i pism dla Ludu powinni też, jako owi apostołowie, stopić wprzody życie Ludu w sobie, ukochać swoje i wszelkie cudze człowieczeństwo, wywieść się z ciemnoty a przenieść się w światło, gdzie wszystko na żywe oczy spostrzegamy, prawda przed nami odsłonięta, a pozór znikł. Tylko słońce, a nie ciemnota, światłem sieje; ale znów też tylko światło naszego oka może chwytać światło. Cóż ztąd za wniosek? Oto niech oświeciciele Ludu — autorowie dzieł ludowych — zamienią się najprzód sami w słońca, a dusza Ludu niech będzie, jako oko, usposobiona do chwytania światła. Bo — zwracając myśl na potrzebę przygotowania Ludu do królestwa światła — to na cóż przyda się, choć najlepiéj napisana książka nieumiejącemu czytać i myśleć Ludowi, na co przyda się zakochanemu w sobie, w swych skarbach samolubowi, chciwcowi i skąpcowi, jakich i pomiędzi Ludem nie mało? który o tyle brzydzi się czytaniem, o ile albo pisma nie zna, albo o ile miłuje tylko siebie i pieniądze. Za nim się więc poda Ludowi książki do czytania, trzeba go poprzednio usposobić na czytelników, na myślących; a przynajmniéj nie dozwolić wypaczać się jego naturalnéj dążności, jego prostemu życiu, które powinno być wiedzą, pracą, i miłością bliźniego. A któż takie usposobienie dać może Ludowi, jeśli nie dobrze urządzona szkoła elementarna, która młodzież wychowuje, czyli sposobi na Lud dobry i myślący. Naturalna zaś rzecz, iż źle urządzona szkoła tego ważnego powołania nie spełni; bo nie dość, nauczyć wychowańców czytać, ale trzeba ich także nauczyć mysleć, a myśleć tak, aby zawsze z wiekiem myśleli, jak myśleć powinni, jako Ludzie czujący swą Godność i Wolność, jako członkowie jednego narodu i jako chrześcianie. A że od nauczyciela, księdza i dziedzica lub dzierzawcy wsi, dobre urządzenie szkoły zawisło, a przynajmniéj powinno, przeto wprzody oświecić należy tych, za nim szkoła oświecać będzie młodzież i Lud. — Postarajcie się więc mężowie, którzy kierujecie duchem narodu, aby *rzetelnie* przysposobiano seminarzystów na dobrych nauczycieli; postarajcie się, aby nauczyciele Ludu mieli zawsze środki do oświecania się: oświecajcie księży i posiadaczów dóbr w tak świętéj sprawie odrodzenia massy Ludu, a wznijdzie światło i szczęście narodowe! Literatura nasza będzie wzniosła i wielka jak życie nasze, obszerna, jak kraje dawnéj Polski, głęboka, jak prawda czerpana z samego Boga, miła, jak uczucie każdego prawego rodaka; będzie odbiciem życia nietylko uczonych, ale całego narodu, wpłynie na kierunek przyszłego naszego życia i dążności narodowéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRYTYKA.

(Ciąg dalszy.)

Na daleko niższym stanowisku pojęcia krytyki stoji od Kraszewskiego Grabowski. — Krytyka jego jest »uganianiem się za dowolném ideałem« gdzie mówi o sztuce, — a co do zasad porównać by ją można do szaty z różnorodnych, wypłowiałych zdań pozszywanéj, wystrojonéj brylantami staroświeckiemi, wywleczonémi z grobu, odartémi z czoła dawno pomarłych wzutéj na rycerza średnich wieków, któryby paradując w tym stroju krytykować chciał czasy co go wyścignęły het! o wieków ile! których on wcale nie pojmuje, nie rozumie! To o dawniejszych krytykach Grabowskiego. Ostatniéj korrespondencyji jego literackiéj nie wspomni bez odrazy żadne, Poczciwe polskie serce — bo z niéj wynarodowiony duch się odzywa. Hańba pisarzowi, który jakoby odrywając dzieci od piersi matki, prowadzi na bezdroża, choćby małą część, ufność w nim pokładających.

Czyniono wielokrotnie zarzut Kraszewskiemu, jakoby osobiste względy powodowały go do uwielbiania krytyki Grabowskiego, do uwielbiania w ogóle jego utworów. Zarzut wielce niesłuszny, który mu tylko mniéj głęboko w rzecz zazierający czynić mogą; jaki tylko czynić mu może nasza dotychczas tyle powierzchowna, nie zaciekająca się nigdy, nie zgłębiająca do dna rzeczy krytyka. — Kraszewski jakeśmy wykazali nie ma Pojęcia Rzetelnego niezawisłéj krytyki — chce on żeby krytyk był podsłuchiwaczem', a następnie wyrazicielem głosu ogółu. Nie mający z drugiéj strony Przekonania Wyrobionego o Bezwzględnéj Równości Ludzi, Ogółem rozumującym i czującym najwierniéj mieni bydź Kraszewski, część Narodu *Oświeconą*, według niego arystokracyję. Między *témi* Oświeconémi tętna życia Narodowego szukając — sądowi ich

się poddając, nie dziw że razem z nimi uznawać musiał Kraszewski mimo wyższości swéj nad Grabowskim, ostatniego za ideał. Jest to naturalna konsekwencyja Zasad zwichnionych, nie otrząśnionych z przesądu przeszłowiecznego i sądu zawisłego. Gdyby badając Ducha historyji — Ducha rozwijającéj się Ludzkości dowiedział się Kraszewski, że nie *Oświecony według niego* ogół, odbija dziś w sobie Ducha Czasu, ale Ogół bieżących naprzód za rozwijającą się myślą — za którą ów przez Kraszewskiego za oświecony uważany Ogół, daleko w tyle pozostał — wtenczas sądziłby on inaczéj Grabowskiego, ale wtenczas pojmując Czas Swój stałby też on na inném stanowisko jako pisarz i krytyk. — Gdyby zaś nawet nie zaciekając się w historyję wzbił się tylko aż do Niezawisłości Sądu, zdrowy Rozum poprowadziłby go do wniosku, że podsłuchiwacz nie mający własnego życia tylko podrobione jest to pasożyt, jest to parafiańszczyk i wtenczas sądziłby inaczéj Grabowskiego, ale też i wtenczas Kraszewski nie byłby już Kraszewskim, tylko pisarzem Sądu Niezawisłego, własnym nie opierającym się na cudzym, Rozumem, rzecz każdą do dna zgłębiającym.

Krytyka Wileńska a mianowicie krytyka Grabowskiego uwielbiana przez on Ogół *Oświecony*, długo i u nas wielką miała powagę, uczuliśmy przecie potrzebę krytyki zasadniczéj i odesłano w kąt bezzasadne błyszczenie słowy i Bezmyślność. Lecz czemu odesławszy w kąt krytykę Grabowskiego nie zastąpiono jéj tak długo lepszą? Pytanie to prowadzi nas napowrot do założenia a odpowiedzią na nie po drugi raz powtórzoną jest: że jakkolwiek *uczuliśmy* potrzebę krytyki Zasadniczéj — mało pisarzy naszych wyrozumowało u siebie tę potrzebę — nie mogliśmy przeto zajść daléj, ale musieliśmy zostać przy poezyji. —

Czém jest krytyka z swéj Istoty? Jakiém jest dwoiste jéj Przeznaczenie Czasowe? Czém bydź powinien krytyk prawdziwy? Są to pytania, na które nam teraz z koleji odpowiedzieć wypada.

Literatura nie czém inném jest jak odbiciem Myśli, Uczucia, myślącéj części Narodu. — Jeżeli więc Naród podlega rozwojowi historycznemu, tém samém podlega mu Literatura. Uczucie braku, niedostatków, potrzeb czasu w Narodzie nie czém inném jest jak krytyką, to jest naganą tego co tamuje zaspokojenie potrzeb się objawiających, naganą owego braku, owego niedostatku, a zarazem mniéj więcéj wyraźném dążeniem ku osiągnieniu tego, coby ten brak, ten niedostatek, zaspokoiło, uzupełniło; — czém zaś jest to dążenie w życiu ogólném Narodu, tém samém jest w literaturze. — Krytyka jest przeto nie zwrotem w przeszłość, ale dążeniem Naprzód, a dążenie to objawia się najprzód w mniéj więcéj myślących massach Narodu, lecz objawia się niewyraźnie, w coraz to innéj postaci, coraz pod inną formą. Jest to krytyka pierwotna, niewidzialna, instynktowa. Skoro zaś pragnienie tego Naprzód Dążenia czy to w kilku czy we wszystkich jego odcieniach odezwie się głosem silnym, wybitnym, wyraźnym, w umyśle i sercu jednego lub więcéj członków Narodu, a tenże członek znowu wybitnie, wyraźnie myśl tę i uczucie wypowiedzić potrafi, będzie to krytyką pisaną, mniéj więcéj (co znowu od usposobienia albo uzdolnienia krytyka zależy) wyrozumowaną, o téj gałęzi literatury, o któréj on wypowiadać będzie swe zdanie. —

Krytyka jest więc powtarzamy, nie zwrotem w przeszłość, ani szermierstwem bez celu jak to wielu rozumie, ale jest ona Koniecznością w Literaturze jak jest Koniecznością w Historyji, gdzie pragnienie przyszłości mającéj uzupełnić błędy, brak teraźniejszości; jest téjże teraźniejszości krytyką. — Eksystuje ona zawsze niewidzialna, a jeżeli zbyt długo nie znajdzie organu coby ją wypowiedział, życie w literaturze będzie więdnąć, usychać, nawet przy wolnym rozwoju, (organizm bowiem sam gromadzony i gromadzony ostać się nie potrafi) aż dopóki nie nastąpi kompletna reakcyja; tak samo jak w Narodzie, któren, jeżeli nie będzie miał organu albo który mieć będzie organ zatamowany, ku wymówieniu potrzeb swojich; potrzeba będzie osięgać ciągłémi reakcyjami to, coby na drodze wolnego wypowiedzenia, wolnych obrad, osiągnęło się przez krytykę. — Jest więc krytyka z Istoty swéj Koniecznością, przeciw któréj wojować, byłoby to samo co prowadzić walkę daremną przeciw Rozwojowi Ducha Ludzkiego, przeciw Rozwojowi Moralności. Walczący przeciw niéj są to ludzie oślepieni mniéj więcéj teraźniejszością, nie pojmujący że organizm bez krytyki prowadzi tylko do reakcyji, nie pojmujący że życiu literatury jak życiu Narodów, pragnącemu ciągle odmłodnienia, trzeba koniecznie silnego popędu, organu coraz to nowe dążenia jego wypowiadającego, a wyrywającego z korzeniem to wszystko co tamuje pochód ku osiągnieniu celu tych dążeń.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŚPIÉWY.

(Ciąg dalszy.)

II.

Noc — cisza głęboka na około Po szerokiéj komnacie przechadza się człowiek trzymając papier w ręku — chyląc go raz po raz nad migającém światłem już konającéj świecy. Północ uderzyła. On niespokojny — już świeca zagasła — ciemno — otworzył okno i tu ciemno, i tylko zegar godzinnie dzielił mu myśl jakoby na części. Ogląda się, bo słyszał drzwi skrzypnięcie, a na słowo »kto tam?« zbliżył się drugi ku niemu i chwycili się obaj w ramiona, a słowa »tak dawno!« »jakżem szczęśliwy« na przemian jakby ich oddechem zbliżone, z ust do ust wpadały.

Radbym Cię widział — nie masz świecy a budzić nie chcę, bo lękam się zwrócenia uwagi.

I pocóż, daj pokój — żyję i ty żyjesz, to dość dla nas. Już ja wczoraj w wieczór tu stanąłem i pójść do Ciebie miałem, kiedy niewiem czy przypadkiem, czy siłą niewidzialną pchnięty, znalazłem się przy domu co dawniéj — — Wiesz bracie! Muzyka mnie tam wciągnęła, a wyszedłem ztamtąd dziwnie — dziwnie wzruszony.

Jakto? widzieli cię Józefie?

Nie wszyscy?

Tém gorzéj!

I pocóż te strachy, zniewieściałżebyś Adolfie?

A Ty niewieszże, czém jest nieszczęście?

Nieznam ja nieszczęścia prócz tego co nam wspólnie grozi. Ja nie uciekam — wedrę się do niego, poznam przyczyny i zgładzę je na wieki — A i ty masz serce dopomódz mi jeszcze.

Chętnie mój miły, lecz gdzież siła?

Siła — siły nie ma gdzie nie ma wiary, gdzie jest wiara jest siła! — Lecz jeżeli niemasz wiary i sądzisz że źle uczynisz, to dość posłać imie do stowarzyszenia a za pacierz to złe zgładzić!

Józefie, ja cię nierozumiem!

Sądziłem, że myślisz zgrzeszyć, a więc posłać tam imie, a będziesz rozgrzeszonym, przez grzeszników, którzy targują się z niebem, kupują przebaczenie!

Rozumiem teraz! Ot' bałeś się o mnie bez przyczyny, nie myślę ja rozumu schować pod stopę. — Nie bój się, zaraza mystycyzmu pada tylko na ludzi bez wiary. Więc nie bój się, — lecz zostańże tu do bry Józefie.

Czyby to mówił Józef z roztargnieniem, złą czy dobrą przepowiednią było? — śpiew jéj błagał przebaczenia!

To zwyczajne zdarzenie odrzekł mu Adolf i zamilkli oboje —

Czy nie zechcesz poznać Maryji, pytał Adolf Józefa, gdy już jasny dzień się rozwinął, a Józef ciągle był w zadumaniu.

A dobrze idźmyż — może lżéj mi będzie na wolniejszém powietrzu. Mur cięży nad głową jak więzienie.

Przebiegając ulic wiele stanęli nareszcie w rogu jednéj, nasi młodzieńcy. Na téjże była w bok okna wciśnięta kobieta młoda — długa perspektywa przy oku nie dała twarzy zrazu rozpoznać, lecz nagle powstała, a wtedy kibić jéj wzniosła się ukazała, czarna suknia obcisła na pół zakrywała jéj białe ramiona i czarne włosy składnie ułożone w zwioty, spadały aż po za pierś całą. Czoło nie zbyt wysokie, jakby dumą przygniecione wyrość nie umiało, a duże czarne oko to bystro, to z niepokojem spoglądając okazywało wolę swojéj pani

Było to Anna.

Patrzała ona długo, długo — przez okno, a nakoniec »i patrzeć nie warto« rzekła sama do siebie, a jakby kłamstwo zadając swemu słowu »dawniéj tak często« powtórzyła z boleścią. Lecz nagle jakby przestraszona obejrzała się w około czy kto nie posłyszał, ale nikt. Słucha — cicho — wstydzi się, za czułość w swojéj duszy — tyle na zewnątrz chce bydź zimną — a tu lustro widziało — zdradził smętny wyraz twarzy. Podniosła więc z dumą głowę, przybiegła bliżéj niego i śmiech powstał, a po nim śpiew. A nie były to dumki, w których serce ztęschnione rozczula się chętnie, co wywołują nowych tęschnot roje, lecz śpiew dumny, twardy, urągający tęskności. Drzwi lekko się uchyliły i wsunęła się druga kobieta lica ciemnego a po nim włos spada w nieładzie, stanęła, urok jakiś tajemny rozlał się po całéj jéj twarzy, — wstrzymuje oddech, bo ten głos śpiewu do serca jéj schodził — i długo była by może tam stała.

To ty Maryjo? jakżeś grzeczna, kiedyżeś przybyła?

Teraz — niedawno, i tu pospieszyłam zaraz do ciebie.

Siadajże a tysiąc zapytań cię czeka, ty zaś choć ze wsi o nic się nie pytasz; tu podała jéj rękę i ścisnęła.

Wszystkoć opowiem, ale wprzody odrzuć drzę świata, bądź tobą, bądź taką jak ja ciebie kocham, a ciebie zna Maryja, — wiesz przecie, mnie nie grzeczność tu sprowadza sama — ty może tak Maryji twéj nie kochasz, nie nawidz jéj przecie! i nie puściła ręki.

Wiem że na ciebie liczyć mogę, mówiła Anna.

Bo Maryja tak kocha, — bo duszą tak całą, bo jéj miléj z tém, bo kłamać nie może.

Ja nie wiem co zdradza zaufanie moje, bo słuchaj to co ci Anna powie, tego nie wyjawiła nikomu. Wyidźmy, niech większa przestrzeń słowa te uniesie, i niech powietrzem stargane będą by nigdy nie powstały już! — Maryjo, kochałam — tak już kochać nie będę, pierwsze i ostatnie. Dziś dumna z siebie jestem, sercu zakazałam, a obojętność ta powierzchu, jest tu tlejącém zarzewiem!

Ja się cieszę Anno, cieszę się nawet tą twoją rozpaczą, o tyleś nią piękniejsza w téj chwili, pojednała cię ze mną, zbliżyła do ludzi.

Maryjo, nikt już z ludzi tego nie posłyszy, dumą się wzniosę i pokażę to zobojętnienie, i w nie zamienię wszystko. — Ludzie powiedzą nie kocha — szczęśliwa! — I łza ognia w żrenicy zabłysła, bo w oku się skupiła cała piękność duszy, nie chcąc z piekłem walk w sercu ponosić.

Czemuż żyjesz w pośrodku tych ludzi głazów, przed któremi kryć musisz co cię tyle zdobi, którzy nie rozumieją czucia prawego.

Anna nie słuchając mówiła daléj: Widziałam go wczoraj! lecz jakież przywitanie! a pożegnanie jakie!

Wiem ja wszystko! Serce Maryji smutném było bo czemuż Anno, Hrabiego oko zwrócić chciałaś wczoraj — Hrabiego którego nienawidzisz? Anna co kochać umie, czemuż tą czczością zabijać chcieć co piękne i szczerość i prostotę?

Wzniosła się kibić Anny, jakby się zdobyła na ostatnią siłę i wyrzekła: Tegoż położenie kobiety wymaga, niech widzi świat że czołgają się u nóg jéj ludzie a będzie mieć poklask u świata — niech rządzi się uczuciem, będzie otwartą, a jest potępioną.

Anno to słowa świątowéj kobiety prawem nędznego świata się rządzącéj. O ileż wyższa kobieta myśli prostéj! Wzgardź témi co dla nich grą jesteś, a jakże inne myśli, uczucia znajdziesz na łonie prostéj przyrody! Mnie sierocie niebo, łąki, pierwszą myśl podały i nie skłóci się nigdy niebo z Maryją — a tak ukochałam silnie przyrodę, że za nią wszystko pokochałam — świat cały!

Anna się zasępiła: Prawda tyś sierotą, Maryjo! a Adolf on wszak twym bratem!

Stryj, gdy mnie odebrał z rąk piastuny, oddając pod dozór Adolfowi, mówił mu: »to twoja siostra!« I takeśmy rośli oboje. Stryj w sejmikach raniony nie wrócił więcéj!

Więc Adolf nie rodzonym może ci bratem? ciągnęła Anna.

Nie mów mi tego, on nim bydź musi, gdy i matka konając skiwła na Maryję dziecinę i dziecię zapamiętało słowa: »masz brata« nie jesteś jeszcze sierotą. A że o żadnym innym nie słyszałam, chcę go w nim mieć by Maryja nie była tak sama!

Ale oto idzie i Adolf.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Poznaniu u Żupańskiego wyszły: Pamiętniki Samuela Zborowskiego przez L. S. — O ważném tém dziele sprawozdanie w piśmie naszém wkrótce umieszczoném zostanie.

P. Smolar' wydał mały niemiecko-łużysko-serbski słownik, pod tytułem: Njemsko-Serbski Słownik z wułoženjom powszitkomneho serskeho prawjepisanja wot J. E. Smolerja. w Budeszini 1843. Tenże pracuje nad wielkim łużysko-serbsko-niemieckim słownikiem według materjałów zebranych przez ś. p. księdza Lubeńskiego.

W Lipsku wyszła broszura pod tytułem: »die österreichischen Juden« traktująca kwestyję ogólnéj emancypacyji żydów, a mianowicie udziału w obywatelstwie żydów pod berłem austryjackiém żyjących, takiego jaki mają w innych krajach. — Kwestyję pierwszą zgłębił gruntowniéj i rozebrał wszechstronniéj Bruno Bauer, przecież i dziełko niniejsze, które się zdaje bydź napisaném przez Izraelitę, zasługuje już dla tego na uwagę, że traktuje przedmiot ten ważny z uczuciem.

O dziele Cüstina, które tyle wywołało krytyk, wyszły dwa nowe dziełka: Marquis von Cüstine und sein Werk: Rußland im Jahre 1839 — eine kritische Beleuchtung obengenannter Schrift von Wilhelm von Grimm — i Rußland im Jahre 1839, wie es der Marquis von Cüstine träumte, von Jakowlef (aus dem Französischen.) — Obadwa te dziełka a szczególniéj pierwsze, w niezmiernie serwilistycznych kreślone zasadach. Nadto v. Grimm będąc lekarzem, gdzie nie do serwilizmu, tam odwołuje się do medycyny. I tak chcąc zbijać Cüstina raz powiada: że trzeba się było ostatniemu wprzód wyspać, bo chory na zapalenie ócz, na hipokondryję, na zapalenie możgu, na obłąkanie zmysłów

— drugi raz znowu: że ponieważ Cesarzowa przemówiła doń łaskawie, ponieważ Cesarz łaskawie go przyjął — jako uczciwy człowiek, szanując tę wielką wspaniałość, powinien był wdzięczném na wszystko zapatrywać się okiem, (więc chwalić przez wdzięczność wszystko co napotkał). Walne podsady krytyki, a dziwnie podobne do zasad, z których wychodzi Orędownik pisząc krytyki swoje.

W Berlinie wyszło nakładem Rückera i Püchlera ważne dzieło: Ueber die Besserungsgefängnisse in Nord-Amerika und England, von J. Louis Tellkampf.

ZBIÓR NAPISÓW
NA POMNIKACH W KRAKOWIE
i w okręgu tego miasta położonych.

Pod takim tytułem wyjdzie na widok publiczny książka z pięciu tomów złożona, zawierająca zupełny i wierny zbiór napisów na kościołach, nagrobkach, obrazach i wszelkich budowlach, z potrzebnemi o nich objaśniami.

Do każdego tomu, złożonego najmniéj z dwudziestu arkuszy druku, dodaną zostanie jedna lub więcéj rycin w miarę potrzeby dla lepszego przedstawienia ciekawszych szczegółów.

Zbyteczną byłoby rzeczą przemawiać za ważnością tego rodzaju zbioru, stanowiącego jednę z pewnych pomocy tak w ogólném dziejopisarstwie kraju, jako i szczegółowych rysach życia naszych przodków: a nie jeden z czytelników znajdzie tu rodzinne swoje wspomnienia: obowiązkiem przeto jest naszym, widząc codziennie prawie ubywające te zabytki przeszłości, tym przynajmniéj sposobem uratować je od zagłady i przekazać potomnym.

Tom pierwszy zajmą napisy samego katedralnego kościoła.

Dzieło to wychodzić będzie co miesiąc poszytami pięcio-arkuszowemi. Odbierający piérwszy poszyt płaci za piérwszy i drugi Złp. 6, przy odbiorze zaś następnych po Złp. 3.

Lista prenumeratorów przy piérwszem poszycie umieszczoną zostanie.

Kto weźmie exemplarzy dwanaście na raz jeden, otrzyma trzynasty bezpłatnie.

Prenumeratę przyjmują wszystkie krajowe i zagraniczne księgarnie.

Kraków 1844 roku.

Józef Cypcer.

Oświadczenie.

W numerze 2im na str. 15. w artykule moim czytam następujące słowa: »jak inne pisma w poznańskiém wychodzące.« Słów tych nie uważam na swoje. W manuskrypcie mojim niebyło ich. Ja zaś w tém miejscu pisałem: *»jak Rok 1843 w artykule Felixa Kozłowskiego pod tytułem: Stósunek wiary umysłowéj do wiary objawionéj.«* — Nie życzę sobie żeby to moje zdanie zmienioném zostało.

Wrocław, 1844. *A. Mosbach.*

Do numeru 1go i 2go Tygodnika wkradły się następujące pomyłki do artykułu Pana Mosbacha:

str. 6 w. 11 z góry zamiast: »zniszczenie« czytaj: »zniszczenia« —

str. 15 w. 14 z góry zamiast: »znaczne« czytaj: »dwuznaczne.«

W rozprawie o pisowni znajdują się następujące omyłki:

str. 3	kolum. 1	wiérsz 23	od góry	zam.	moich	— mojich,
» 10	» 1	» 19	»	»	» mojim	— moj-ich,
» 10	» 1	» 20	» dolu	»	krések	— kropek,
» 10	» 1	» 19	»	»	brakuje o za swojich,	
» 10	» 1	» 8	»	» zam.	umij	— uwij,
» 10	» 2	» 17	» góry	»	stoi	— stoji,
» 11	» 1	» 5	»	»	» nadaje	— nadają,
« 11	» 1	» 8	»	»	» stoi	— stoji.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*